

Gazetka Niedzielną

DLA DZIECI

Modlitwa bez słów

- Patrzaj mamo, to dom Boży,
A ta dziewczeczka i ust nie otworzy,
Czy jej pacierza w domu nie uczyli?
— Człowiek się czasem w swoich sądach myli,
— Odrzeknie matka:
— Czy tę jej łzę widzisz?
— Widzę mamo droga.
— To znak, że serce wznosi się do Boga:
Ona się modli dziecino,
Bo łzy tak same nie płyną.
W sercu, w sercu modlitwa, uwielbienie Boże.
Gdy tam pusto i zimno, to głos nie pomoże.

Stanisław Jachowicz.

Przygody Wojtka.

ROZDZIAŁ II.

Ten Józek Kowalów ma setki piegów na twarzy, a ile piegów, tyle ma w głowie pomysłów. Wojtek wie, że z piegów nie rodzą się pomysły, ale czasem mu się zdaje, że jed-

nak — jednak — jednak — te piegi mają coś wspólnego z pomysłami Józka: są tak samo liczne, takie same śmieszne i... (o tym Wojtek nie lubi myśleć) takie same niekoniecznie piękne...

Siedzą teraz obaj na miedzy i zajadają surową marchew. Marchew jest trochę z ziemią. Wojtek stara się nie myśleć, skąd ona pochodzi. Józek przyniósł i koniec.

— Ja ci mówię Józek — ciągnie opowiadanie Wojtek — że jak ja dorosnę, będę lotnikiem. Co mi tam latać! Ja odważny, ani się trochę bać nie będę! Będę latał wysoko! wysoko!

— At! baj baj! Będziesz latał, latał! Wielka sztuka latać, to ci odwaga! Wrona też lata, a boi się jak zmierzyć



do niej z kija i zawołać pyt! Będzie latał, odważny! Hy! Hy! Hy!

— Czemu się śmiejesz?

— Hy! Hy! Hy! — śmiał się dalej Józek — to ci dopiero! To ty mi opowiadasz, co będziesz robił, jak dorosniesz. A teraz się boisz nawet do dworu pójść na jabłko?

Wojtek poczerwieniał ze złości.

— Do dworu nie chodzę na jabłko, bo cudze. Ale się nie boję! Nie boję! Nie boję! Chcesz? Pójdę w nocy nawet na cmentarz — pójdę!

— Owa! na cmentarz! wielka sztuka, kiedy koło cmentarza zaraz kościół, a koło kościoła plebania. O! pójdź ty w nocy do lasu, tam koło pieczar. O, to nic będzie sztuka!

— A żebyś wiedział, że pójdę!

Zakład stanął. Wojtek zobowiązał się, że przyniesie z kępy jodełek rosnącej koło pieczar gałązkę jedliny na dowód, że był. Pieczary owe były w głębi lasu o jakie dobre 2 kilometry ode wsi.

* * *

Wojtek położył się spać wcześniej z wieczora, ale z tym się już kładł, aby nie zasnąć i tylko udawał, że śpi.

Zwolna zaległa cisza dokoła. Wojtek zsunął się z łóżka bez szmeru, prędko, bądź jak odział się, otworzył okno i zeskoczył do sadu. Musiało być już bardzo późno, bo wieś spała zupełnie. Chłopiec wyszedł na znaną drogę i ruszył rażno ku lasowi. Szedł odważnie, pogwizdując, bo i czego miał się bać?

Wokół był spokój, tylko lekko chrzęściła dojrzewające żyto i ciemniały ciche zagony ziemniaków.

Doszedł do skraju lasu.

Nagle ni stąd ni zowąd zerwał się wiatr, zakręcił piaskiem po drodze, przypadł jak żywa istota za kierz tarniny, przycisnął się... Jeno listeczki drżą... jeno szmer idzie cichy... Wojtkowi się jakoś nijako zrobiło... lecz zbliżył się do tarniny (koło niej droga wypadła), i tu... ujrzał, jak z niej wyleciał wiatr... białym okryty tumanem, zakręcił się przed chłopcem... i buchnął z chichotem w las...

Zaszemrał las, zakołysał się, ożył... Nad konary wychynął się księżyc... niesamowity księżyc, taki, jakby go ktoś nadkroił... Ale Wojtek wspomniął, co mówił stary Maćko, — przezwany „Lasowym“ — jako to las, ni drzewa zła nie czynią, jako to tylko trzeba umieć słuchać i patrzeć, a w dzień czy w nocy można się jeno w lesie dobrych dziwów napatrzeć, ciekawych bajek nasłuchać.

Przeżegnał się i oto słyszy, jak wielki stary buk pospołu z świerki i sosny mówi.

— Błogosławionaś, ziemio, co soki nam dawasz...

— Błogosławioneś, słońce, co radość nam niesiesz...
— Błogosławionyś, wietrze, co oddech nam ułatwiasz...
— A Tobie za wszystko, Boże, Boże mocny, Boże wielki, Boże nieogarniony... Dzięki! Dzięki! Dzięki! Dzięki!
— oddzwania chór osik i brzoź.

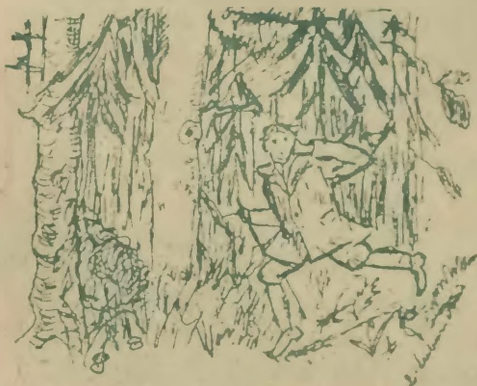
Ruszył więc dzielnie Wojtek w głębię lasu ciemną...
w głębię lasu tajemną... w głębię lasu rozmodloną...

I sam nie wiedział, kiedy znalazł się tuż koło pieczar i kępy jodełek pobok rosnących.

Wyciągnął rękę, by urwać gałązkę i równocześnie na ostry kamień nadepnął bosą nogą.

O psia!... Zaklął — lecz złe słowo zamarło niedokończone na ustach...

Oto z pieczary rozległ się przeciągły jęk i szary,



ogromny cień bezszelestnie wyleciał na Wojtkę...

Na mgnienie oka ujrzał chłopiec wielką uszastą głowę potwora i zielono-żółte oczy...

Straszliwy strach go ogarnął, puścił gałązkę jedliny i począł uciekać. Tysiące ramion wyciągnęło się za nim... czyjeś kolczaste pazury łapały go za nogi, za spodnie — jakieś ręce o potwornie długich palcach biły go po pier-

siach, plecach i twarzy...

Biegł, pędził, leciał, potykał się, upadał, powstawał i pędził, aż na wpół żywy wypadł na skraj lasu.

Jeszcze chwilę biegł. Potem stanął zdyszany. Przed nim bieleła się księżycem droga, a za nim stał bór. O! nie był to już modlący się las, lecz groźny, szumiący bór — drzewa kolebały się wyciągając ku chłopcu rozkręcone ręce — konary, a u dołu czarnej głębi tał się sinooki tysiącozmienny, oślizgły lęk...

Popędził Wojtek ku domowi, a zanim biegł chichocący strach... tupotał nogami za plecami tuż, tuż.

* * *

I Wojtek nie przyniósł gałązki jedliny.

O jasnym dniu przyszedł Józek od Kowalów i Janek i Wicek i inni.

Nie uwierzyli, że Wojtek był w lesie i śmiali się długo przy każdej sposobności. Oj, jak Wojtkowi było marnotno!

Tak to skarał za słowo złe zielony, majestatyczny bór.

L. Błotnicka.

Marysia

Mała Marysia jest dziś bardzo zmartwiona. Oto od samego rana służąca Wikcia płacze. Bardzo płacze, nie tak głośno na cały dom, jak umie płakać Marysia, ale tak strasznie, smutno, jak tylko starsi płakać umieją. Łzy płyną cicho z oczu po twarzy, a powieki i policzki Wikci robią się ezerwone; nos też zapuchł.

Marysia nie wie, czemu Wikcia płacze. Ci starsi, ci ludzie dorośli takie mają dziwne zmartwienia. Wikcia dostała list z pocztą, jak tylko przeczytała, to zawołała: „moja biedna krasula!“ i dalejże w płacz!

Coś tam mama Marysina tłumaczyła Wikci, ale długo

nie mogła tłumaczyć, bo musiała pójść do swojej pracy. Więc Wikta płacze, a Marysia myśli. Chodzi cicho na paluszkach, choć lubi tupotać nóżkami. Chodzi cicho, by nie robić hałasu i myśli.

Co to „Krasula“? Lalka?... Nie!... Starsi nie bawią się lalkami... Dziecko?... Nie!... Wikta ma tylko ojca i krowę... ach! więc to krowa. Ale co się stało? chora czy co?

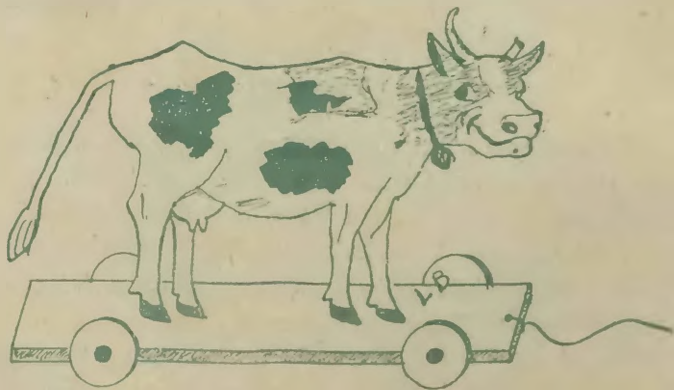
Marynia zbiera na odwagę, biegnie prosto do Wikci i pyta tak zaraz:

— Cy ona umarła?

W odpowiedzi Wikta zaczyna płakać jeszcze mocniej.

Marysia wie. Krowa nie żyje. Ta krowa, co o niej tyle Wikcia opowiadała. Marysia myśli... wszystko można kupić. Nie widziała wprowadzić nigdy w sklepach żywej krowy, ale mamusia mówiła, że wszystko można kupić.

Marysia idzie do swojej szafki z zabawkami. Wyjmuje swoje „skarby“: małe pudełeczko z garścią miedziaków. To pieniądze, którymi Marysia płaci, gdy się bawi w sklep. Są tam grosze i dwugroszówki i stare miedziane centy i feni-



gi. Bierze pudełeczko. Wyjmuje potem swoją „Łysą“. Bardzo to piękna krowa. Jest wprowadzić tylko drewniana i far-

ba z niej trochę poobijała się i jeden róg jest złamany, ale Marysia bardzo kocha Łysą. Przypatruje się jej chwilę, głaszcze. Żal Marysi Łysej, ale więcej żal Wikci.

Bierze Łysą i pieniądze i biegnie do kuchni. Wikcia siedzi i płacze. Marysia kładnie Wikci Łysą na kolana i prędko, prędko wysypuje pieniądze, groszaki, dwugroszówki, fenigi i centy.

Na spłakanej twarzy Wikci pojawia się uśmiech i idzie od oczu ku ustom i rozchyła zapuchnięte od płaczu wargi.

— Dobrze kochane dziecko!

A Marysi robi się tak wesoło i tak ciepło w serduszkach, że Wikcia tak do niej mówi, i że już nie płacze.

L. Blotnicka.

Skrzynka listowa.

Zenon Okoń, Radomyśl: Dziękujemy ci za piękny opis zwyczajów Wielkanocnych w waszym miasteczku. Czy nie mógłbyś jednak przysłać prawdziwej fotografii, a nie wycinku z gazety, który się nie nadaje do druku?

Antoś i Kazio Szefferowie, Piłatkowice: Rozwiązanie dobre. Gazetka cieszy się, że ją tak chętnie czytacie i dzielicie się nią z kolegami. List wasz bardzo nam się podobał. Napiszcie znowu!

Genia Misiówna i Helcia Jarosówna: Rozwiązania dobre. Narazie Gazetka nie może wychodzić w większym formacie, gdyż albo trzebaby podwyższyć czytelnikom prenumeratę, lub też zdobyć o wiele więcej prenumeratorów.

* * *

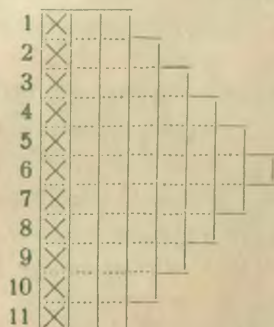
Dobre rozwiązanie zagadek, nadesłali: Kułacz Wacio z Sokołowa, Szczepaniec Teofil z Rudnika, Świżewski Roman z Tłumacza, Czaccy Józef i Teresa z Cieplic Górnych. Jedno dobre rozwiązanie nadesłał czytelnik bez podpisu.

Dzieci w Moszczanach: Zagadki rozwiązane dobrze. Może zdobędziecie nagrodę, jeśli nadal będziecie dobrze

odgadywać. Gazetki nie możemy dać darmo, bo już ich dajemy dużo szczególnie dzieciom polskim za granicą.

Łamigłówka (10 punktów).

(Nadesłała Zosia Delenil).



Wpisać w kratki poziomo żądane wyrazy, a pierwsze litery czytane pionowo, dadzą nazwę wspaniałego dzieła architektury (budownictwa), które obecnie obchodzi 50-ciolecie swego istnienia.

1. Niebezpieczne miejsce w rzece
2. Przyrząd do szycia
3. Imię żeńskie
4. Biedak, proszący o jałmużnę
5. Promienisty krąg nad głowami świętych
6. Imię żeńskie
7. Inaczej „ile razy“
8. Roślina strączkowa
9. Nazwa choroby
10. Drzewo kwitnące w lecie
11. Wykrzyknik.

Zagadka (3 punkty).

Nie żyje, a gada i turkoce,
Ma skrzydła, a jednak nie lata,
Pracuje często i dnie i noce,
Potrzebuje go dwór i chata.

Zadanie (3 punkty).

Szedł brat z siostrą i mąż z żoną,
Znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,
Wzięli po jabłuszku, jedno pozostało.
Jak się to stało?

Żarciki.

W szkółce.

— Moje dziecko, dlaczego piszesz słowo dziura przez o z kreską, kiedy trzeba pisać przez u...

— Ja myślałem, że trzeba pisać przez o z kreską dlatego, że dziura jest okrągła.